



„Okragły tydzień”, film polski. Reżyseria: Tadeusz Kijański.

NA EKRANIE

Stanisław Wyszomirski

Gustlik na nos pryska

NA ekrany wszedł nowy film polski „Okragły tydzień”, reżyserii Tadeusza Kijańskiego. Początek filmu wprowadza widza w lekkie osłupienie. Najbardziej szokujące są tzw. realia, czyli obraz tego, jak współcześni Polacy ubierają się, mieszkają i jedzą.

Stopień zgodności wizji filmowej naszego bytowania z rzeczywistością jest moją manią recenzencką i nie zamierzam się jej wyrzec. W „Okragłym tygodniu” niejedno zadziwia, 6-letni bohater filmu Gustlik epyja w lśniących piżamach, które przyswoił światu aktorki Hollywoodu z lat 40-tych, zanim nie stały się (piżamy, a nie gwiazdy) ubiorem roboczym dam nie najcięższego prowadzenia. W dzień bohater nosi postrzępione džinsy jakości najwyższej i tu stopień zgodności z życiem powszednim jest bez porównania wyższy. Na szczęście luksusowe opakowania nie zaclerają naturalnego wdzięku, jakim jest obdarzony Marek Jakubik, zapewne niewiele starszy od kreowanego przez niego Gustlika. Uroda i ubiór bohatera ma w moim mniemaniu oisnąć, porazić i zachwycić potencjalnych odbiorców zagranicznych. Już widzę, jak obcy producenci wrywają sobie „Okragły tydzień” z rąk.

Dobór aktorów skłania do zadumy. Przedszkolanka wygląda jak Ewa Borowik, czyli elegancja gwiazda umiarkowanej jasności. Franciszek Pieczka został przemieniony w majestatycznego starca, seniora górniczego trudu. Przesadna charakterystyka nie przeszkodziła aktorowi w stworzeniu roli, którą się pamie-

ta po wyjściu z kina. Obawiam się jednak, że bardziej od wielbicieli Pieczki ukontentowanj są „Okragłym tygodniem” przeciwnicy **Anny Dymnej**. Urodziwa aktorka gra smoka i przemawia basem, którego i Bernard Ładysz by się nie powstydzil. Chciałbym widzieć teraz miny tych, którzy po filmach Chęcińskiego narzekali, że Dymna za słodka!

W opisanju mieszkań zajmowanych przez bohaterów, a zwłaszcza ich sposobu odżywiania się, widać godny pochwały umiar i znajomość Śląska. Przeinaczenia w granicach dopuszczalnego błędu.

Niekwestionowanym walorem filmu są także dialogi autorstwa znawcy mowy śląskiej, jakim jest Kazimierz Kutz. W wątkach realistycznych rozmawia się dialektem, z którego pochodzi tytuł recenzji, w tzw. wątkach poetyckich, będących oczywiście smakiem chłonce, mówi się językiem ogólnopolskim.

Dobra gra aktorów, żywe i ciekawe dialogi nie równoważą, niestety, podstawowej słabości filmu. Jest nią brak jakiegokolwiek sensownego konfliktu, czy choćby wyrazistego kontrastu. To niedostatek nie do naprawienia. Od Homera do Robbe-Grilleta konflikt jest solą życia każdego utworu fabularnego i na to nie można poradzić.

Rozumiem, że debiutującemu w gatunku kinowym Tadeuszowi Kijańskiemu przyświecały szczytne ideały pokazania więzi pokoleń, pełnej integracji rodziny górniczej. To słuszne i piękne, tylko zupełnie nie wystarczy do stworzenia dzieła sztuki, co najwyżej uprawnia do publicystyki. Tej jednak też w filmie nie ma i, zwyzywszy jego specyfikę, być nie powinno.

Oglądałem „Okragły tydzień” w opustoszałym kinie „Palladium”. Z 24 widzów do końca projekcji dotrwała może połowa. Kinomanka z sąsiedniego rzędu, gdy zapaliły się światła, skomentowała film jednym słowem — „dno”.

Nie zgadzam się. Spod „Okragłego tygodnia” puka niejedna „Szarada”.



dn. 23. X 1977 r.